

Kończymy roczek

Jagna: Patrz, już rok minął od dnia, kiedy założyłyśmy bloga. Z jednej strony zleciało nie wiadomo kiedy, a z drugiej zdziwienie bierze, że to tylko rok. Tak mi ten nasz blog w myśli wrósł, że aż trudno uwierzyć, że mamy go TYLKO rok 😊
Kurna, Iza, ja to już zapomniałam jak to było jak bloga nie było. Uwielbiam nasze gadki, zdjęcia garów i pisanie felietonów. A właściwie to jak to jest z Tobą? Za mało ci pisanie książek? ☐

Iza: I ty się mnie pytasz, dlaczego ja piszę? A ty to co? Lepiej zeznaj tu wszystkim jak to się gapiłaś wieczorem na akwarium i co ci z tego wyszło. O, albo o dinozaurach w kosmosie. A Martyna to niby skąd się wzięła?

Jagna: Pytasz, jakbyś nie wiedziała ☐ Mój pokrętny mózg potrzebuje impulsu i historia gotowa. Jak wtedy, gdy obserwowałam gupiki w akwarium, czymś wkurzona na męża i sobie pomyślałam ze wściekłością, że bym go w tym akwarium chętnie utopiła ☐ Spojrzałam na wodę, podrapałam się po głowie, a potem mi się napisało opowiadanie „Po drugiej stronie szyby”
😊

Tak samo się dzieje z felietonami. Zresztą, komu ja to mówię. Wystarczy poczytać Twoje z serii „Polskie drogi” ☐

Iza: Bo wiesz, zawsze jak gdzieś jadę to mi się z początku wydaje, że to zwykły wyjazd. Ale dziwne przypadki mnie lubią, skojarzenia też często mam głupie. Wiesz co? Nasi znajomi, którzy był naocznymi świadkami wielu opisanych przeze mnie zdarzeń, kiedyś zapytali: „Jak o jest, że ty jakoś tak inaczej widzisz? Niby wszyscy widzieliśmy to samo, ale każdy z nas zapamiętał to w inny sposób?”.

Jagna: Kwestia specyficznego spojrzenia. Też tak mam 😊

Iza: Cóż, kilka takich stwierdzeń zmusiło mnie, żeby uważniej przeanalizować moje postrzeganie świata. Co też, z niemałym trudem uczyniłam, bo mi się wydawało, że to właśnie u mnie jest wszystko normalnie. Otóż wcale nie. Olśniło mnie pewnego razu przy kasie w supermarkecie. Pewien facet postawił na taśmie wcześniej zapłacone na monopolowym zero siedem czystej i mu to zero siedem spadło na podłogę. Flaszka rozbiła się w drobny mak. Gość szpetnie zaklął pod nosem. Biedny chłopina, pomyślałam ze współczuciem, podobnie jak stojący przede mną inny facet, ale dokładnie w tym samym momencie usłyszałam głośną reprimendę od stojącej nieopodal kobiety, której nogawek dosięgły wódczane rozbryzgi. Na to wszystko kasjerka skrzywiła się z niesmakiem, westchnęła na zapach i tonem urażonej wezwała do kasy numer 5 równie urażoną panią z ekipy sprzątającej. Ta ostatnia, nie mogąc darować sobie komentarza pod adresem klienta ofermy, który to klient, sądząc po jego nieszczęśliwej minie najchętniej zlizałby rozlaną zawartość z podłogi. Na to doszedł mnie wycedzony syczącym głosem komentarz dwóch starszych pań w wiśniowych kosmatych beretach.

– Patrz no tylko, droga Lodziu. Tak właśnie wygląda alkoholik! Pewnie bije żonę i na dzieci nie płaci. A dobrze mu tak! Draniowi jednemu! Należało się!

– Racja, Władziu! Wstyd! Hańba! Popatrz tylko, jaki to pijak zatracony!

No i sama powiedz, czy to normalne postrzegać zwyczajne sytuacje w taki sposób? Chłop po prostu przyszedł do marketu kupić flaszkę, nie ukraść. Nie dość, że przypadkiem, bezpowrotnie stracił kilka dych, to jeszcze, co usłyszał pod własnym adresem to jego. Pewnie na przyszłość zmieni sklep, a może nie? A może on po prostu też nie zauważył niczego poza rozbitą flaszką oraz przykrą koniecznością zakupu kolejnej?

No i widzisz jak ja mam przekichane? 😊

Jagna: Cóż ja ci na to mogę powiedzieć? Tak działa wyobraźnia.

A wyobraźnia to przekleństwo i zaraz ci to udowodnię! Jak już przy tym sklepie jesteśmy to zdarza mi się obserwować dyskretnie, co ludzie mają w koszykach i na tej podstawie wyobrażać sobie kim są. Zazwyczaj są to niewinne zgadywanki, ale raz namierzyłam Bogu ducha winnego gościa, który oprócz całkiem niewinnych owoców miał trójpak szarej taśmy i jakąś linkę z działu motoryzacyjnego chyba. No i natychmiast złapałam wkrętkę, że gość planuje porwanie ☐ Cały kryminał mi się w głowie napisał. A to jeszcze nic. Niedawno czytałam (niezłą) książkę, w której grupa dzieciaków ukrywa się przed zagładą świata w supermarkecie. I urządzają sobie tam całkiem wygodny dom.

Oczywiście teraz mam tak, że w każdym supermarkecie muszę sobie rozplanować, gdzie bym miała sypialnię, kuchnię i całą resztę potrzebnych pomieszczeń. A mąż się pyta co ja tak długo w tych sklepach robię? No jak to co robię? Obmyślam plan ratowania ludzkości ☐

Wiesz co? W sumie to dobrze, że my tego bloga piszemy. Zawsze to jakiś wentyl bezpieczeństwa dla nadmiaru pokręconych myśli ☐

Nie uważasz? ☐

Iza: No i w punkt ☐

Punkt widzenia

Pamiętam, jak dzisiaj, siebie z siódmej klasy podstawówki. Takie chude coś łązące po drzewach albo żrące na potęgę wszystko co pod łapy podleciało. I nie raz, pogryzając piętą, kryzysową parówkę – całkowicie bezrefleksyjnie i bez lęku o

licznik kalorii – tak sobie filozoficznie myślałam, co to będzie w przyszłości. Jakoś z grubsza umiałam sobie wyobrazić, że po wakacjach pójdę do ósmej klasy i będę o trzy miesiące starsza. Z pewną dumą myślałam o tym, że będę w najstarszej klasie. Prestiż i te klimaty □

Z pewną obawą, ale jednak wybiegałam też myślami do czasu zmiany szkoły podstawowej na średnią i nawet udawało mi się jakoś to sobie wyobrazić. Co więcej, myśl o rychłej dorosłości, czyli osiągnięciu poważnych lat piętnastu wywoływała pewien dreszczyk emocji przebiegający po chuderlawych plecach.

Czasami myślałam sobie o mitycznym roku 2000, który we wszystkich pochłanianych przeze mnie książkach Lema, Bułyczowa, czy innych pisarzy SF i futurologów, jawił mi się jako świat szklanych domów, latających samochodów, wczasów na Marsie i robotów sprzątających w każdym domu. Wizja była tak odległa i nierealna, że liczyłam na niedomytych paluchach i wychodziło mi, że gdy dostanę w tym 2000 roku latający samochód i bilet na Marsa to będę tak koszmarnie stara, że właściwie to pewnie nawet nie będę się umiała cieszyć tymi wszystkimi dobrodziejstwami. Dwadzieścia cztery lata! Czy ludzie poważnie tak długo żyją? A jeśli tak, to czy są w stanie w ogóle załapać, że wchodzimy w nowe Milenium? Co to właściwie miało oznaczać? Czy będę się wówczas chylić nad grobem jak moi trzydziestoletni rodzice? Ile to oni będą mieli wtedy lat, jak będzie ten Sylwester 2000? Prawie pięćdziesiąt?

Miałam nadzieję, że do tego czasu wymyślą latające wózki inwalidzkie.

Podstępna przyszłość nastąpiła z nienacką, gdy tylko zajęłam się na chwilę nauką w liceum i kolejnymi arcyważnymi księciuniemi, niekoniecznie z bajki. Potem zaczęły się studia i nagle się zorientowałam, że rok 2000 jest już tuż tuż a ja cholera jasna nadal nie dostałam przydziału na autolot i wbrew poprzednim niepokojom jestem ciągle dzieckiem. Dużym, ale zawsze □

A potem przyszła piękna, ale jednak proza życia. W 2000 roku jedyne co latało w moim domu, to mój ukochany mąż po pieluchy do sklepu osiedlowego. Nawet jeśli w oczach nastolatków byliśmy zgrzybiałymi staruchami, to zdecydowanie tego nie rejestrowaliśmy, bo zwyczajnie nie było na to czasu 😊

Pierwszy raz mną potrząsnęło, gdy przed trzydziestką przestali się mnie pytać o dowodzik, gdy wchodziłam do monopolowego a drugi raz całkiem niedawno w osiedlowym spożywczaku. Niewinnie się zaczęło. Kupowałam bilet na metro.

– Ulgowy? – zapytała osiemnastoletnia (tak na oko) panienka – ekspedientka.

– Już nie – zaryzykowałam dowcip.

– Proszę się nie martwić, od pewnego wieku potem znów obowiązuje zniżka – odparła tryskająca młodzieńczym entuzjazmem dziewczynka.

Nie umiałam się zdecydować, czy to złowieszcza obietnica, czy zwykła informacja, co też wkrótce zdaniem panienki będzie mi przysługiwało.

No tak, moi mili, są pewne kamienie milowe i cezury czasowe, które na chwile wytrącają nas z transu codziennego życia i każą nam się zatrzymać i zadziwić się oszałamiającym tempem galopującego życia. Jednym z pierwszych jest, gdy niewiele młodszy od nas gnojek powie: „Proszę pani/pana!” a potem pojawiają się kolejne zadziwiające zdarzenia.

Na przykład przymierzasz nową kieckę i okręcasz się przed lustrem, myśląc, że w sumie to całkiem jeszcze niezła dupa z ciebie, gdy nagle wchodzi latorośl i mości się na łóżku przyglądając się twoim poczynaniom z przekrzywioną krytycznie głową. A potem nagrywa ją na pytania.

– Mamo, a jak to było, gdy byłaś młoda?

A w twojej głowie rozbrzmiewa (zamiast powyższego) „Poważnie? To jak byłaś mała to była już elektryczność?” □

Nie zamierzam się złościć. Zawsze w takich sytuacjach przywołuję wizję mojej zgrzybiałej dwudziestoczteroletniej osoby w latającym samochodzie w roku 2000.

Choć przyznać muszę, że raz mała nie popadłam w rozpacz □

Rzecz działa się mnóstwo lat temu. Byłam młodą matką, lat nie więcej niż dwadzieścia sześć, i jakoś tak się wydarzyło, że w towarzystwie swojej niewiele młodszej siostry spędzałam miły, letni wieczór na tarasie pod gwiazdami. Zebrało nam się na opowieści ze szkolnych czasów. Przysłuchiwały nam się trzy siedemnastoletnie dziewczyny i zaśmiewały się w głos. Po jakiejś godzinie wstały i zaczęły się grzecznie i dość wylewnie żegnać.

Jedna z nich rzuciła się mojej dwudziestoczteroletniej siostrze na szyję i oznajmiła nabrzmiałym od wzruszenia głosem.

– Dziękujemy Wam dziewczyny! Super życie MIAŁYŚCIE!

No jak tu nie kochać nastolatków? □

I teraz kochani moi dochodzimy do sedna. Dzisiaj mija mi 40 lat. Kiedyś pewnie bym pomyślała, że ludzie tyle nie żyją ale dzisiaj prężna, młoda i tylko nieco przytłoczona, podnoszę kielich wina w Waszą stronę i pocieszam się, że gdy mój sześćdziesięcioparoletni ojciec onegdaj stęknął, że jest stary, to prawie dziewięćdziesięcioletnia ciocia spojrzała na niego z politowaniem.

– Dał byś spokój, dzieciaku! – powiedziała lekceważąco i upiła herbaty z filiżanki.

A moja mama zdradziła mi pewną życiową prawdę, której zamierzam kurczowo trzymać się aż do setki. My się przecież nie starzejemy. To tylko kostium się trochę marszczy.

Szampan dla wszystkich a zwłaszcza dla mnie!

Jutro będzie po prostu kolejny dzień, prawda? 😊

Wszystkiego najlepszego Iza :)

Na wstępie muszę się Wam przyznać, że poniższy tekst powstał w pełnej konspiracji. A właściwie to po prostu w tajemnicy przed Izą. Mam nadzieję, że się nie wkurzy za blogową samowolkę, bo zgodnie z umówionym grafikiem miałyśmy dzisiaj opublikować przepis na arcysmacznego kurczaka. No trudno, kurczak poleci innym razem. Dzisiaj są ważniejsze sprawy 😊

Jak wiecie, dzisiaj są Izy urodziny i właśnie to sprowokowało mnie do pewnych przemyśleń na temat naszej dzisiejszej bohaterki i, co tu dużo gadać, naszej wieloletniej znajomości. Nie popełnię dużej niedyskrecji pisząc, że poznałyśmy się na forum portalu allegro ponad dziesięć lat temu i właściwie od wtedy utrzymujemy kontakt cały czas. W skrócie mówiąc jesteśmy najlepszym przykładem przyjaźni, która nie miałaby możliwości powstać, gdyby nie internet.

Bez szans!

Mieszkamy trzysta kilometrów od siebie, choć bywało, że nawet ponad trzy tysiące, nie mamy żadnych udokumentowanych wspólnych znajomych w realu i nawet nie spędzamy wakacji w tych samych miejscach 😊

Gdyby nie internet nie byłoby nocnych pogaduszek, bloga a nasi mężowie i córki nigdy by się nie poznali. To byłoby coś, czego

by mi było chyba najbardziej żal, gdyby mi przyszło żyć w alternatywnej rzeczywistości w której nie wynaleziono internetu 😊

Na szczęście wpadłyśmy na siebie te dziesięć lat temu i od tego czasu wyrobiłyśmy w sobie przekonanie, że jesteśmy jakimiś zagubionymi bliźniakami. Wprawdzie Iza upiera się, że to mnie ukradli z Krakowa jej mamie a ja stanowczo utrzymuję, że rąbnęli biedaczkę z kołyski w Warszawie, ale ustalmy, że ta kwestia nigdy nie zostanie rozstrzygnięta ☐

Dość powiedzieć, że w naszych rozmowach najczęściej padającym stwierdzeniem jest: „No co Ty? Ja też!”. Mamy tak w sprawach ważnych i w błahych. To w sumie jest śmieszne, ale nawet niektóre przepisy, które zamieszczamy na blogu robimy w taki sam sposób. Jest tego więcej rzecz jasna, ale tym, co sprowokowało mnie do napisania tego tekstu było pewne kalendarzowe podobieństwo, które również wyszło na jaw całkiem przypadkiem. Uzałiłam się ostatnio, że nadciągają moje bardzo okrągłe urodziny i że niezwykle mi z tego powodu smutno. Dostałam należny opierdziel a potem padło pytanie: No to kiedy masz te urodziny? Ja na to: no w lipcu. A Iza na to nasze nieśmiertelne: No co Ty? Ja też! 😊

Iza, mój krakowski bliźniaku lipcowy, życzę Ci milionowych nakładów książkowych, tłumaczeń na wszystkie nowożytnie języki świata, szczęścia dla całej rodziny, zdrowia dla czarnych kotów i niezawodnego ogrodzenia dla Tornado 😊

Bądź sobą, zarażaj wszystkich swoim życiowym optymizmem i nie ustawaj w energicznym podboju świata.

Wszystkiego najlepszego 😊

Jagna